

Jeremy Harte (Bourne Hall Muzeum, Ewell, Wielka Brytania)

Cygańskie dziedzictwo w Anglii

Zmiany w cygańskim świecie następują bardzo wolno. Nie tylko powoli, ale również nie w tak szczęśliwym kierunku, jak byśmy sobie tego życzyli. Jest to jednak proces ciągły. Zauważam to, ilekroć spotykamy się, by porozmawiać w mojej lokalnej grupie Surrey Gypsy Forum. Starsze pokolenie, moi rówieśnicy, starają się uzyskać jak najwięcej korzyści z kultury w jakiej żyją, przy jednoczesnym minimalizowaniu jej wpływu. Niewielkie zdobycze, przydatne koncesje – to jedyne czego nauczyli się przyjmować. Jednak młodszy ludzie są gniewni, chcą swoich praw i to teraz. Powstała tama pomiędzy pokoleniami, wynikająca z podstawowych założeń brytyjskiego prawodawstwa dla Cyganów – *Caravan Sites Act* z 1968 r., zakazującego wędrownego trybu życia i próbującego osiedlić ludzi we wskazanych miejscach. Osoby urodzone przed tą datą dorastały jako tolerowane wyrzutki. Ale ci, którzy przyszedli na świat później, uważają się za obywateli, dziś nie chcą jednak nadal uchodzić za obywateli drugiej kategorii.

Możemy usprawiedliwić te pełne gniewu wypowiedzi – są one czymś zupełnie nowym w cygańskiej kulturze Anglii. Niedawno poszedłem na spotkanie rocznicowe w ogrodzie pubu pod miejscowością St. Mary Cray w hrabstwie Kent. Świętowaliśmy pięćdziesiąt lat, które minęły od założenia w drewnianej szopie Rady Cygańskiej (*Gypsy Council*), pierwszej cygańskiej grupy politycznej w tym kraju. Thomas Acton, który stał się jej genialnym „wujkiem”, przewodniczył jej nawet w najbardziej skomplikowanych sytuacjach. Wiele lat później swoją rolę w powstaniu Rady, we wspomnianej szopie ogrodowej przy The Bull, opisał w książce. Ta rocznica była dla mnie ważna, ponieważ jednym z założycieli organizacji był Jasper Smith, pierwotnie wędrujący po Edenbridge, a następnie osiadły w Cox Lane w Ewell. Jasper był moim mentorem w sprawach cygańskich: dał mi, młodeму gadzio, który nie miał nic prócz dobrej woli, początki edukacji. Mam nadzieję, że przyniosło to pożytek dla społeczności.

Od tego czasu wiele się nauczyłem od ludzi, którzy – chociaż potrafią pisać i czytać – posiadają głównie wiedzę przekazywaną ustnie. Wśród Cyganów słowo mówione jest naturalną formą edukacji. Wiele z tego, czego się uczysz, to wiedza przekazywana oralnie. Wiele dowiadujesz się też opiekując się zwierzętami i uprawiając rzemiosło. Bardzo zaś niewiele z czytania książek. Podałem się temu sposobowi myślenia, który nie jest złą filozofią dla pracownika muzeum.

Poza tym, nie posiadam podstaw w akademickich badaniach społecznych. Przepraszam, jeśli to co mam do powiedzenia, to luźna wypowiedź, a nie formalna rozprawa.

Historia, o której opowiem wciąż nie została spisana. Pierwsze intensywne lata aktywności ze strony Rady Cygańskiej, oraz ostatnia „eksplozja” kulturowych i społecznych żądań ze strony grup takich jak *Traveller Movement* i *Friends Families & Travellers*, wszystko to nadal pozostaje w żywej ludzkiej pamięci. Jest też wielu ludzi, którzy wciąż są z nami i którzy byli obecni w początkach politycznego zaangażowania społeczności cygańskiej.

Powinienem podkreślić, że mówię o Cyganach z Anglii, których znam. Historia Romów na Kontynencie mogła przybrać inny obrót. Angielscy Cyganie – *the Romanichals*, dopiero co wstąpili na ścieżkę zbiorowego, etnicznego dochodzenia swoich praw. Ma to znaczący wpływ na sposób, w jaki cygańska tożsamość kulturowa pojawia się w sferze dziedzictwa kulturowego.

Spóźnieni na drodze upolitycznionej tożsamości etnicznej, Cyganie ulegali wpływom (choćby podświadomie) wszystkich innych grup, które tę świadomość uzyskały wcześniej. Bardzo trudno jest stworzyć nowy język, w którym można określić swoje kolektywne „ja”. Bardziej naturalnym jest przejmowanie idiomu innych grup, które wcześniej zamieszkiwały to miejsce. Zauważmy, że Ian Hancock mówi o swoich Cyganach jako o „ludziach kolorowych”. Przemawiając podczas seminarium na temat praw człowieka, zaczął też porównywać Romów z Europy Wschodniej i Afroamerykanów. Te podobieństwa mogą rzeczywiście być ważne, ale są one w pewnym sensie naturalne dla kogoś, kto – jak w tym przypadku – mieszka w USA od dwudziestu lat. Pewnie inaczej by myślał, gdyby pozostał w domu.

Ludzie z Wysp Brytyjskich, podobnie jak inni Europejczycy, częściej postrzegają historię, dziedzictwo i tożsamość społeczną przez pryzmat nacjonalizmu. Istnieje takie przekonanie, zaraźliwa cecha ruchów narodowych, która bez wątpienia odniosła sukces – w odróżnieniu od większości innych postulatów radykalnych ruchów. Był czas, gdy Irlandia, Estonia, Albania i inne kraje nie były niczym więcej niż fantazjami, a stały się realnymi faktami, istniejącymi na mapie. I każde kolejne narodowe przebudzenie pozostawiło wzorzec dla następnego. Europejskie wspólnoty narodowo-etniczne w XIX i XX wieku szczyły się tym, że były różne, ale wszystkie różniły się w ten sam sposób. Niezależnie od tego, jakim jesteś narodem, zawsze domagać się będziesz języka ojczystego, odkryjesz przodków, ogłosisz pokrewieństwo, żarliwi młodzi ludzie będą odbywali pielgrzymki do odległych regionów, gdzie – jak słyszeli – prawdziwa etniczna postać narodu przetrwała w stanie nierozcieńczonym. I tak, wraz ze świeżo zaprojektowanymi banknotami, każdy nowy naród wykuwa swą nową historię, która łączy różne fakty w jedną, fascynującą historię – „jak to inni próbowali nas pokonać, jak podporządkowali nas i prawie unicestwili, ostatecznie jednak oparliśmy się im, i uwolniliśmy się spod ich wpływu”.

Jeśli historia ma zostać napisana na nowo, aby opowiedzieć ją ludziom nie znającym jej, musi ona wejść w sferę publiczną. Dlatego formowanie się nowego narodu bywa często wspaniałym okresem dla muzeów. Przez całe życie pracowałem w muzeach i nie jest tajemnicą, że praca ta może czasami być trochę nudna. Ale nawet najbardziej obojętny kustosz ma w pamięci zdarzenia utrwalone jakby wysoki, niematerialny cień na ścianie. To te dni, w których muzea stały się scenografią ważnych wydarzeń. Np.: w 1848 r., kiedy rewolucja węgierska została ogłoszona na frontowych schodach Muzeum Narodowego, czy sto lat później, kiedy Rada Ludowa spotkała się w Muzeum w Tel Awiwie, aby wysłuchać wypowiedzi Davida Ben-Guriona o państwie Izrael.

Zdecydowanie jest w tym sektorze coś więcej, niż mogła by się spodziewać przeciętna rodzina, przeglądająca w Internecie strony, w poszukiwaniu miejsca, gdzie można zabrać dzieci w sobotę. Choć rewolucja jeszcze nie dotarła do muzeum cygańskiego, kustosze heroicznie powiadają: jesteśmy kustoszami tożsamości. Ale jakiej tożsamości?

Wspominałem o dwóch zupełnie różnych sposobach definiowania tego, kim jesteście, obu z ważnymi rezonansami we współczesności. Istnieje model Black Power, który od lat sześćdziesiątych w mniejszym lub większym stopniu wskazywał każdemu nowemu ruchowi sposób zdobywania szacunku w społeczeństwie: feminizm, wielokulturowość, prawa osób niepełnosprawnych i tak dalej. Istnieje także model narodowego przebudzenia, który od czasu wydarzeń w 1848 jest preferowanym sposobem wzmacniania pozycji społeczeństwa i który pozostaje ideologią wybraną przez mniejszości narodowe, takie jak np.: Katalonia czy Szkocja.

Gdy przejdziemy do określenia samoświadomości przez samych Romów, to różnica między tymi dwoma modelami jej uświadamiania jest bardzo widoczna, ponieważ Cyganie angielscy stoją na najdalszym krańcu wszelkiej możliwej identyfikacji narodowej. Społeczność potomków wywodzących się ze zbiorowości Romów zwykłej ale prawdziwej, podczas imigracji w pierwszej połowie szesnastego wieku podążyła odrębną ścieżką historyczną. Więc teraz, gdy zmienne koleje losów w dwudziestym wieku przyniosły zamieszanie w ogólnoromskiej identyfikacji, angielscy Romowie (*Romanichals*) odnaleźli siebie maszerujących noga w nogę dawno utraconymi kuzynami pod flagą zaprojektowaną przez komitet. Z hymnem, którego melodii nikt nie pamięta, w języku, którego nie zna nikt w tym kraju. „Szkoda, że T.”, powiedział mi przyjaciel, „dostał książkę, z której nauczył się starego języka, a kiedy przyszli Czesi i Rumuni, wypróbował to na nich. Ale zabrali mnie na bok i powiedzieli: „Czy nie możesz kazać mu mówić po przez cały czas angielsku? Bo nie możemy zrozumieć żadnego słowa, które mówi”. Tak, wszystkie nacjonalizmy różnią się w ten sam sposób, a nieprzyjemność T. podsumowuje to, co robili sto lat temu studenci uniwersytetów z Dublina w Irlandii lub z Helsinek w Finlandii, stając się niezrozumiałymi dla rodzimych użytkowników języka.

Dla zrozumienia, w jaki sposób dziedzictwo angielskich Cyganów jest prezentowane w muzeach, musimy przyjmować kulturę na jej własnych warunkach, zamiast wymagać, by tworzyła listy uwierzytelniające, jak lokalny oddział wielkiej diaspory romskiej. Byłoby to podejrzane, podobne jak orientalizm, bo jak wszyscy wiemy – orientalizm jest bardzo niegodziwą rzeczą. Zwróćmy się zatem na prowincjonalny wschód mojego własnego kraju, gdzie są płaskie, pozbawione wyjątkowości pola Fenlandu. Zostawmy za sobą targowe miasto Spalding, a niebawem poziomy horyzont zostanie przełamany przez gromadę bungalowów, są tu cygańskie koniki pasące się po obu stronach pastwiska a kolorowy znak zaprasza nas aby skręcić w lewo do Gordon Boswell Romany Museum. Nadal nosi jego imię, chociaż Gordon Boswell zmarł w 2016 r. Niech Pan zachowa jego duszę! Był tak kolorowy jak jego zbiory, które (jak zobaczymy) są jasne i żywe. Wchodzimy do szopy z wysokim dachem, w której mieści się muzeum, a pierwszą rzeczą, która przyciąga nasze oczy, jest para wozów, bryczka odkryta ('openlot') i bryczka z plandeką ('bow top'). Oba pojazdy są współczesne, stworzone dla Gordona przez Dave'a Petersa i pomalowane przez Tony'ego Stephensona.

W tym miejscu pomocna może się okazać wiedza na temat historii wozów cygańskich i wartości kulturowej, która wyłoniła się z ich losów i w dużej mierze przetrwała do dnia dzisiejszego. Jeśli podróżujesz po Anglii, przekonasz się, że



Wnętrze XX-wiecznego wozu typu „openlot” w Muzeum Romskim im. Gordona Boswella



„Stare czasy” handel podczas Derby Day na wzgórzu w Epsom, czerwiec 2018

Cyganie określają te pojazdy jako „wozy”, podczas gdy gadzie nazywają je „karanami”, rozróżnienie, które wydaje się być używane od połowy XX wieku, kiedy to przestały one być praktycznym sposobem podróżowania; w okresie rozkwitu ich funkcji były znane wszystkim jako „vany”. Istnieją rozproszone dowody na to, że niektórzy Cyganie podróżowali w tych pojazdach już w latach 40. XIX wieku. Był to wtedy transport bardzo innowacyjny. Zazwyczaj podróżowano na ośle, czasami dwukołowym wozem, schronienia zapewniał namiot na pałkach lub na prętach. W latach siedemdziesiątych XIX wieku zamożniejsi Cyganie wprowadzili się do wozów i opracowano standardowe projekty dla dwóch głównych typów konstrukcyjnych, z drewnianymi dachami i zadaszonych płachtami. W całym kraju pojawili się konstruktorzy wyspecjalizowani w konstrukcji tych pojazdów. Gdy dostarczano nowe modele, starsze pojawiały się na rynku wtórnym. Pod koniec wieku większość rodzin była w stanie podróżować jakimś rodzajem wozu. Pierwsza wojna światowa spowodowała przerwę w produkcji, a do lat 30. XX w. główny rynek przerzucił się na pojazdy przystosowane do ciągnięcia samochodem – co obecnie uważamy za „przyczepy”.

Do 1960 r. „czas taborów” (jaki pamiętamy retrospektywnie) dobiegł końca. Podróżnik gadzio Dominik – który znaczną część życia spędził na handlu obwoźnym, wędrując takim wozem – spisał te ostatnie dni taborów we wcze-

snych autobiografiach. Później wracał do nich zdumiewając się ceną, jaką niektórzy z tych pojazdów przyniosłyby, gdyby zostały sprzedane w dzisiejszych czasach, gdy wozy stały się już antykami. Podobnie jak chińscy koneserzy licytujący przedmioty splądrowane w Pałacu Letnim, dobrze prosperujący Cyganie odkupują dziedzictwo, które przeszło do obcych rąk w latach 50. i 60. XX wieku – choć w tym przypadku strata nie była spowodowana przemocą, ale chęcią sprzedawania gadziom romantycznego ideału romskiego taboru. Większość tych wozów wylądowała w ogrodach, jako rodzaj malowniczej przybudówki, nigdy nie będącej poddaną próbie drogi. Dlatego wciąż tu są, abyśmy mogli je dzisiaj zobaczyć.

Pierwszą rzeczą, jaką można zobaczyć w Gordon Boswell Romany Museum, są rzędy wozów. Stały się one okazami muzealnymi od kiedy po raz pierwszy zostały zgromadzone jako przedmioty kolekcjonerskie – jako symbol szczególnego połączenia nostalgii i godności, zrozumiały w obrębie całej społeczności. „Czas taborów” znajduje się na granicy żywej pamięci. Każdy ma oprawione zdjęcie nad kominkiem lub przechowywane w telefonie, przedstawiające rodzica lub dziadka siedzącego na podnóżku, obok konia i rodziny skupionej wokół niego. Przez ostatnie trzy lata w Derby na Epsom Downs widziałem namiot rozbity w połowie długiej alejki budek, w których sprzedaje się rzeczy na cygańskim rynku. Dawało to możliwość wykonania zdjęć wyglądających jak z innej epoki. Nie ma miejsca



Modele wozów wystawiane wraz ze zdjęciami rodzinnymi
w Muzeum Romskim im. Gordona Boswella

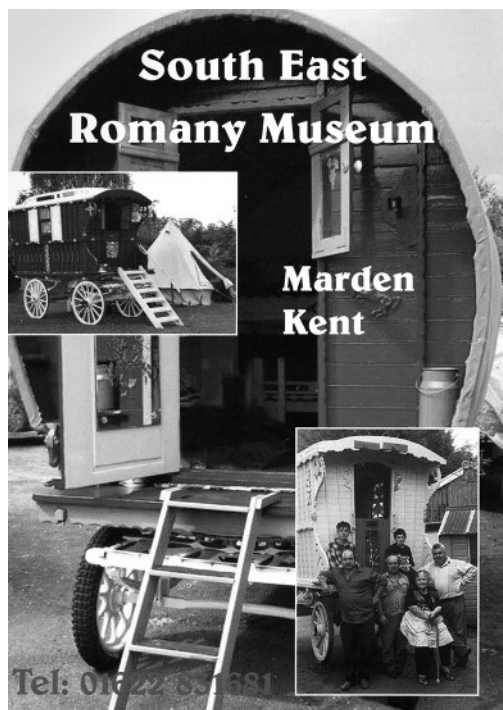
dla prawdziwego taboru, więc mając kolorowe zdjęcie dużego formatu, wiszące jako tło oraz zestaw rekwizytów, zamieniamy współczesne romskie rodziny w ich własnych pradziadków.

Skrupulatna praca włożona w te modele przypomina (w miniaturze) o znaczeniu ogromu pracy włożonego w upiększanie i przygotowanie wozu – zwłaszcza pracy wymagającej ciągłej koncentracji. Najwyższej klasy wóz będzie nosił tyle detali, ile jest to tylko fizycznie możliwe. Boki będą ułożone w ramkę, nie składane z kilku paneli, jak można by przypuszczać, ale z desek przyciętych tak wąsko, jak tylko wytrzymałość drewna na to pozwala. Wszystkie wypustki i rowkowania razem, zebrano mocno przez żebra, które zostały ozdobione skosami. Okap i obramowanie rolet zostaną zastemplowane, wsporniki przytrzymujące ganek zostaną zaś uformowane w zakrzywiony profil. Nie są utrzymane w jednolitym kształcie, ale rzeźbione i przebijane przez sztukaterię. Kiedy spojrzymy na szafki, zauważamy, że one również są inne, nie tylko przez powtarzające się elementy wyodrębnione z drewna, ale też przez ułożenie w symetryczny wzór, uformowany z dopasowanych, motylkowych fazek. Dla tego cięcia i przycinania istnieje wyjaśnienie intencji konstruktora wozu (wagonu) aby zredukować masę nadwozia pojazdu, aby ułatwić ciągnięcie go przez konia. Możecie wierzyć lub nie, ale waga pomniejszona dzięki tej procedurze to tylko ułamek tego, co wkrótce zostanie dodane przez rżnięte szkło i mahoniowe meble, zamontowane wewnątrz wagonu. Wydaje się więc bardziej prawdopodobne, że praca włożona w rzeźbienia jest tak naprawdę pretekstem do dalszego malowania i złocenia, aż do stanu, gdy będzie wystarczająco dużo ornamentów i jaskrawych barw, aby wpasować się w estetykę cygańską.

Zatrzymajmy się na chwilę wśród tych wspaniałych wozów w wielkiej stodołę Gordona Boswella i porównajmy je z innym, tradycyjnym cygańskim artefaktem – spinaczami do bielizny. Całe rodziny spędzały letnie dni wytwarzając je. Przycinali pręty leszczyny na kawałki, obierali z kory, rozcinali i wydrążali dwie połówki, a następnie obrączkowali je paseczkiem blachy, którą w końcu mocno zaciskali. Robili to raz za razem, a gdy spinki ułożyły się w stos – dwanaście paszków po dwanaście spinaczy – kobiety brały ten dzienny urobek i sprzedawały. Spinacze do bielizny były tak powszechne, że stały się synonimem życia Romów. Cygankę zawsze można było zidentyfikować poprzez ten spinacz w kieszeni.

Czy te dwa rodzaje artefaktów, wozy i spinacze do bielizny – naprawdę mogą reprezentować cygańskie życie w Anglii? Tak wiele je dzieli. Wóz jest kolorowy, spinacz jest prosty. Wóz jest wykonany wraz z wyjątkowymi detalami, zaś spinacz to produkcja masowa. Wóz, wbrew wszelkim praktycznym argumentom, zawiera kruche szkło i ozdoby. Spinacz zaś jest prosty i utylitarny. Największy kontrast jest w tym, że spinacze są wykonywane przez Cyganów, ale wozy już nie.

W ostatnich czasach pojawiły się wyjątki – imię Petera Ingrama zawsze będzie cenione, wszędzie tam, gdzie cenione jest kunsztowne zdobienie wozów. Ale tradycyjnie to firmy nieromskie, jak Dunton z Reading i Orton&Spooner z Burton



Rodzina Brazil przed jednym z należących do nich wozów w czasie renowacji (dzięki uprzejmości Muzeum Romów Południowo-Wschodnich)

w Trent produkowali te pojazdy. Mogły sobie na to pozwolić, ponieważ miały zasoby niedostępne dla pozostających w drodze ich późniejszych użytkowników wozów. Miały bowiem składy do przechowywania i suszenia drewna, kuźnie potrzebne do przygotowania kół i resorów, regularną siłę roboczą i wystarczającą ilość kapitału, żeby utrzymać prace w ciągłym procesie produkcyjnym, od surowych desek po gotowe produkty.

Pamiętam, jak kiedyś przeczytałem artykuł antropologa, w którym napisano, że nie może być mowy o muzeologii cygańskiej kultury materialnej, ponieważ wszystkie rzeczy, które wyobrażaliśmy sobie jako charakterystyczne dla Cyganów, zostały stworzone przez obcych. To głupie, jeśli się nad tym zastanowić, ponieważ przykładą się do Cyganów zasadę, której nawet by nie pomyślano zastosować do innego narodu. Romowie nie stworzyli własnych „pisanek wielkocnych”, ale na swój własny sposób podkreślają to, co jest ważne w cygańskim życiu, prezentowanym dziś zwiedzającym w muzeum.

Mówiąc ogólnie, kuratorzy kultury materialnej posługują się jedną z dwóch przeciwstawnych metod heurystyki, podług których decyduje się o umieszczaniu przedmiotu na wystawie. Niektóre rzeczy są pokazywane tak, aby mogły

wskazywać na bardziej złożoną historię, z którą materialnie łączą ją jedynie drobne symbole, jak płatki krzemienia i skorupy, odłamki gruzu wojennego. Nie są one cenne same w sobie, ale są istotne poprzez ich historie. Z drugiej strony, kuratorzy sztuki dekoracyjnej lub dzieł sztuki oczekują, że ich kolekcje przyciągną uwagę, ponieważ są piękne same w sobie, bez potrzeby wspierania ich zapisaną na tabliczce informacją. Interpretacja polega tutaj na umieszczeniu cech charakterystycznych obiektu w jego historycznym kontekście – można to określić mianem „jego dobrej opinii o sobie”.

Z tego wynika, że istnieją dwa wymiary kuratorstwa: społeczny, który przedstawia obiekty jako symbole wydarzeń historycznych, oraz artystyczny, który przedstawia je jako rzeczy warte pokazania, z pominięciem ich kontekstu. Przydatne jest rozróżnienie, które należy wziąć pod uwagę, gdy rozglądamy się po muzeach prezentujących styl życia, gdzie stosunkowo rzadko można odnaleźć dowody wskazujące na tak pełne życia przedmioty codziennego użytku, jak klamerki do bielizny, ruszty, dywany i inne im podobne. Znacznie bardziej powszechne jest, aby zostać zaproszonym do podziwiania misternie rzeźbionych, jaskrawo pomalowanych wozów.

Kolekcja Gordona Boswella jest obecnie najlepszą w kraju, jeśli mogę tak powiedzieć bez tworzenia atmosfery konkurencyjności, która jest tak naturalna dla kolekcjonerów. Ale w muzeum prowadzonym przez braci Brazil w Marden można zobaczyć równie wspaniałe eksponaty. To właściwie wszystko, co obecnie dostępne jest publicznie, chociaż w pobliżu Cranbrook znajdowało się również Romany Life Centre prowadzone przez Henry’ego i Paula Stanfordów. Stanfordowie otrzymali pozwolenie na utworzenie firmy, ale kłopoty kredytowe sprawiły, że sprzedali ją w 2009 r. W tym samym okresie zakład Petera Ingrama w Selborne produkował doskonałe wozy. Firma została przekształcona w Romskie Muzeum Folkloru w 1976 r., ale w 1995 r. placówka upadła. Rok wcześniej Muzeum Cygańskich Wozów w Pembroke zamknięto zaledwie po dziesięcioleciu działalności. Koło Romsey Hampshire, znajdowało się Muzeum Romskie w Paultons Park, będące własnością gadziów (według wskazówek Lena Smitha, który pochodził z rodziny cygańskiej z New Forest i spisywał historię lokalnej społeczności). Wystawa w Paultons Park została założona w 1995 r., w tym samym roku, w którym założono Muzeum Romskie im. Gordona Boswella, ale została zamknięta w 2009 r., ze względu na brak zainteresowania i zamiary właścicieli do innego wykorzystania budynku. Najwcześniejsza, niezależna kolekcja, zdaje się być dziełem Briana Thompsona – gadzia, który kupił Puttenden Manor niedaleko Lingfield w Surrey. Funkcjonowała ona przez dziesięć lat, aż do 1976 r.

Wydaje się, że muzea cygańskie mają trudności z przekroczeniem progu, który prowadzi do długoterminowej stabilności. Podobnie jak w paradygmacie Maxa Webera, religie muszą wynegocjować przejście od charyzmatycznego przywództwa do rutynowej organizacji, więc muzeum musi przejść od indywidualnej pasji założyciela do instytucji. W Wielkiej Brytanii parametry statusu instytucjonal-



Cygańskie dziedzictwo na wystawie w Museum of English Rural Life w Reading

nego zostały wyraźnie określone przez system akredytacji, prowadzony przez dział muzealny, w ramach Rady Sztuki, i nie istnieje muzeum cygańskie, które spełnia te warunki.

Nie jest to zaskakujące. Jednym z pierwszych wymogów dotyczących akredytacji byłoby przeniesienie tytułu własności kolekcji od kolekcjonera-założyciela do trustu lub innego niezależnego organu. Ponieważ tabor wysokiej jakości wozów może stanowić kapitał w wysokości około pół miliona funtów – to ani właściciele, ani ich rodziny nie chcą, aby ten majątek wymknął się z ich rąk. W konsekwencji mamy sytuację, że choć teoretycznie muzea cygańskie odzwierciedlają historię wspólnoty, w praktyce czerpią one z wiedzy i pędu gromadzenia zbiorów przez jednostki. Są dla naszego pokolenia tym, czym były rezydencje szlacheckie w XVIII wieku: miejscami pełnymi pięknych rzeczy, w których goście mogą przebywać tylko na określonych warunkach, a które pozostają prywatną własnością jakiejś rodziny.

Nazwisko Boswell jest bardzo szanowane w środowisku. Sam Gordon aktywnie działał w cygańskim biznesie, a jego ojciec napisał jedną z pierwszych autobiografii. Od dawna wiadomo, że ich linia pochodzi od słynnych Boswellów z początku XIX wieku, a najnowsze badania genealogiczne pozwoliły prześledzić losy rodziny do lat 50. XVI wieku, czyli do momentu, od którego w Anglii można

odnaleźć Romów, a niewiele ponad sto lat po pierwszym ich przybyciu z kontynentu. Z takim rodowodem nie dziwi fakt, że wszystkie zdjęcia, ryciny, wycinki z gazet i reminiscencje w muzeum w Spalding pochodzą od Boswellów. W ten sam sposób, jeśli przeniesiemy się z Lincolnshire do Kent, odkryjemy, że historyczna opowieść w Muzeum Romów Południowo-Wschodnich skupia się na rodzinie Brazilów. Znajduje się ono na ich podwórku, a zachowanie, odnowienie i malowanie wagonów było miłością życia dla trzech braci Brazilów.

Sugeruje to, że muzeum cygańskie, choć bywa reklamowane online w Internecie – jak każda inna atrakcja turystyczna, jest wersją czasowych ekspozycji, które można zobaczyć na dużych targach – Appleby i Stowe. Tutaj właściciele pięknych wozów będą je malować, aby można je było porównywać i podziwiać. Mogą oni zatrzymać się w swoich pojazdach na czas trwania targów, a samo to jest ograniczone formą i statusem wydarzenia, świadomego archaizmu, który gwarantuje swoje osobiste cygańskie dziedzictwo poprzez replikowanie codziennego życia przodków. Takie ponowne zaabsorbowanie historią można znaleźć wśród innych mniejszościowych lub marginalnych grup, jak kongres Zulusów, Maorysów lub Siouxów, gdzie widzimy liderów społeczności, którzy odkładają na bok udogodnienia współczesnej egzystencji na kilka dni i żyją w świecie, który kiedyś był normalny dla ich społeczności. Zanim nowoczesność odsunęła go na bok.

Opieka i konserwacja tradycyjnych pojazdów to poważna sprawa. Stary wóz nie tylko kosztuje pieniądze, ale musi być również utrzymany w dobrym stanie i urządzony zgodnie z tradycją. W latach siedemdziesiątych zwykle wozy taborowe przestały być funkcjonalnym zakwaterowaniem dla wszystkich, z wyjątkiem najbardziej niezamożnych Cyganów. Ci, którzy mogli sobie na to pozwolić, zaczęli malować swoje pojazdy w stylu, który byłby zupełnie niepraktyczny, gdyby musieli zmierzyć się z codziennymi podróżami. Motywy przewodnie zostały namalowane na płaskich powierzchniach, zdobienia ograniczone pierwotnie do łukowatych zwieńczeń i wokół drzwi, ale teraz rozciągnięte zostały aż po drewniane dachy wozów. Dodano motywy koni, kwiatów i owoców wszędzie, gdzie było to możliwe. Fasety na parapetach, okapach i podbitkach pomalowano w kontrastujące ze sobą sekwencje czerwieni i zieleni, a także coraz częściej wykorzystanego motywu złotego liścia. Wszystko to nie miało by sensu w czasach, kiedy przez wiele dni wędrowano drogami w letnim słońcu, bo doprowadziłoby do zniszczenia ozdób. Teraz wozy pozostają większość czasu w zamkniętych szopach a wyjeżdżają tylko na specjalne okazje. Podaż na zdobienia była zgodna z popytem. Tam, gdzie nie było stać na oryginały, dostępne były repliki w stylu Billa Wrighta i innych dawnych mistrzów.

Ekspozycje te wytaczają cienką granicę między tożsamością a fantazją, bo chociaż istniało historyczne, cygańskie życie, o którym świadczy wóz i jego dodatki, to przecież istnieje również stereotyp stworzony przez gadziów – beztroscy Romowie z jaskrawo pomalowanych wozów – które z grubsza wyglądają tak samo. Autentyczny akcent kulturalny nie zawsze jest łatwy do odróżnienia od oszu-



Świetny „dray” na wystawie z mniej udanymi postaciami ludzkimi
w Paultons Romany Museum

stwa kulturowego. W przeszłości (bądźmy ostrożni i mówmy tylko o przeszłości) pojawili się pisarze, tacy jak Manfri Wood, który był z pewnością Cyganem pochodzącym z południowego Londynu, nie było to jednak tak godne pochodzenie, jakiego by sobie sam życzył. Ponieważ stereotypowy „Mitcham Cygan” był używany jako lekko pejoratywny termin, przez tych, którzy pochodzą spoza tej miejskiej aglomeracji, więc na nowo wymyślił sam siebie („Manfri” nie było jego imieniem, a rodzina nie była pierwotnie nazywana „Wood”). Ubarwił rodowód i wykreował wspaniałą historię własnego życia. To prawda, że w tej społeczności istnieje spore przyzwolenie na ubarwianie autobiografii, zwłaszcza gdy osiąga się zyski z relacji z gadziami, ale nawet według tych standardów trudno jest oczyścić Manfrie (który był w rzeczywistości Fredem).

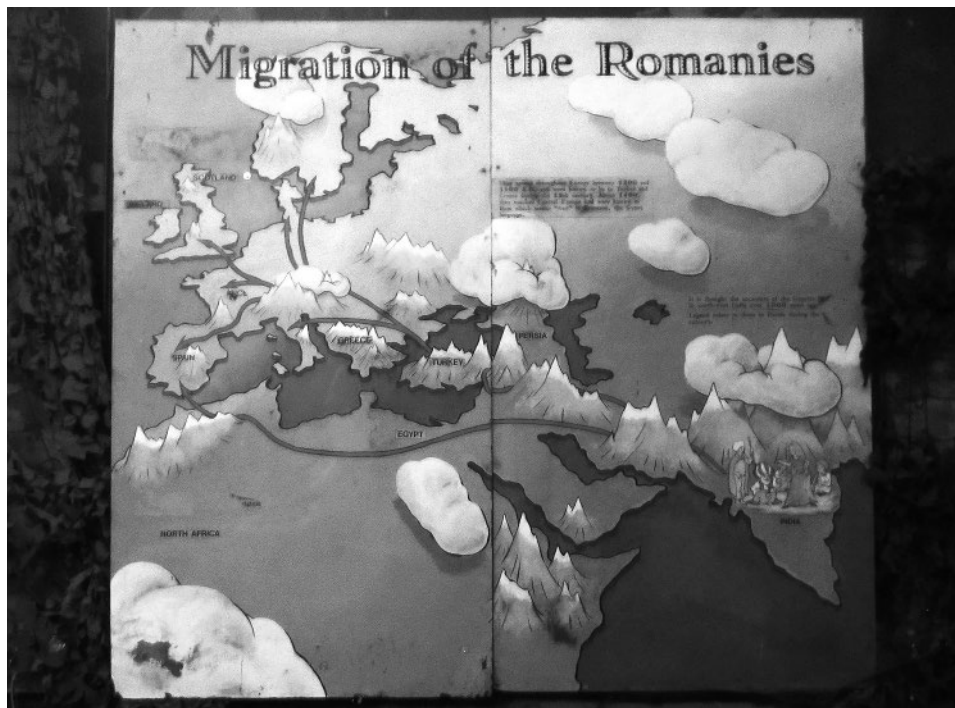
Romantyzm jest niespokojnym cieniem dziedzictwa. Wszystko ma się dobrze, kiedy narzucamy sobie sami to dziedzictwo. Jednak zmienia się, kiedy inni narzucają go nam. „Nie mam ochoty zajmować się tymi wykształconymi typami” – mówi F. po całonocnej rozmowie z historykami i etnografami. „Wchodzą do Internetu i znajdują zdjęcie ich dziadka, a potem przychodzą i stwierdzają, że są Cyganami. Uważają, że jeśli tam usiądą przy ognisku... to mogą mówić jak Wędrowcy. Ja nie mówię w taki sposób, a przecież jestem Wędrowcem. Gdybym tak mówił do ludzi, nie byłbym w stanie uzyskać żadnej pracy, czyż nie?” Nie chodzi

o to, że F. ukrywa swoją przynależność etniczną: otóż nie, trzyma stary kociołek, żeby gotować na otwartym ogniu, za nim pasie się koń, obok jaskrawo pomalowanego wozu pies przywiązany do palika stoi na swoim wybiegu. Poznał też i drugą stronę medalu – niezliczone drobne uprzedzenia, nękania i upokorzenia, które towarzyszyły mu przez całe życie wędrowcy. Jeśli chodzi o przybranych Cyganów z klasy średniej, „to wszystko jest dla nich romantyczne”, mówi F., „bo nikt nigdy nie splunął na ich dzieci”.

W przedstawionym tutaj kontraście pomiędzy żądaniem praw politycznych a poszukiwaniem uznania narodowego, sądzę, że F. będzie raczej bronił praw. Dla niego dobrym gadzio jest ten, kto traktuje go sprawiedliwie jak bliźniego. Jeśli chodzi o bycie Cyganem, to jest to jego własna sprawa. Natomiast dla apologety narodu romskiego kultura byłaby czymś wartym obrony jako wartość sama w sobie. Czy można zaakceptować, że entuzjaści genealogii, ci Cykanie z przynależności, którzy stanowią większość w Romskim i Rodzinnym Stowarzyszeniu Wędrowców, powinni otrzymać rodzaj prawa powrotu do społeczności? Ludzie są podzieleni w tej kwestii. Starzy, którzy więcej cierpieli, nie lubią, gdy tożsamość jest rozszerzana na tych, którzy niczego nie wycierpieli. Młodzi, lepiej zaznajomieni z eklektywnymi subkulturami w zróżnicowanym społeczeństwie, zyskują kwalifikowaną akceptację. Poza tym, jest to kadra wygadanych, wykształconych osób, które wiedzą, jak działa polityka. Czyż nie lepiej, żeby tacy ludzie mówili o Cyganach – że to „my”, a nie, że to „oni”?

W praktyce każdy naród, nawet tak rozproszony jak Romowie, przyjmie nowych rekrutów. Dopóki kwalifikują ich do tego podstawowe kryteria pochodzenia, można powiedzieć (i będzie to poprawnie nazwane), że nie przyłączają kogoś do czegoś na nowo, lecz odkrywają więź danej osoby ze społecznością. Właśnie na tym polega akulturacja nowego pokolenia i właśnie tam dziedzictwo jest niezbędne. Muzea narodowe – w Atenach, w Oslo, w Kijowie, gdziekolwiek – są miejscem, w którym młodzi mogą poczuć niesamowitą obecność wszystkich, którzy byli wcześniej, ponieważ zdają sobie sprawę, że ich nowe pokolenie ma prawowity udział w dawnej tożsamości.

W kręgach akademickich pierwszym instynktem, jaki odczuwa historyk lub kustosz napotykający takie narodowe mity, jest obalenie ich, ponieważ rewizjonizm jest częścią ducha naszych czasów. Ale nauka o cygańskim dziedzictwie jest wciąż młoda i szkoda byłoby wprowadzić ją w coś tak przedwcześnie cynicznego. Znałem Jaspersa Smitha i nie widziałem w nim niczego godnego pogardy. Poza tym, nie jest tak, że tradycje Romów wymagają jakiejś redukcji korekcyjnej do mniejszych rozmiarów, jak czynią to gadziowie. Takie myślenie naprawcze, jakie można znaleźć w książkach Davida Lowenthala na temat dziedzictwa kulturowego, bardzo dobrze odpowiada społecznościom, które przetrwały swoją tożsamość i osiągnęły równowagę tradycji historiograficznej. Ale angielscy Cykanie wciąż sięgają po pierwotne postrzeganie siebie jako aktorów w historii. „Ten projekt będzie tak dobry, jak dobrym będzie wkład jego uczestników” – napisała



Indyjska ojczyzna i rozproszenie Romów pokazane w Muzeum Romskim Gordona Boswella

Violet Cannon, zabierając się za organizację swojej wystawy: *Czy jesteś dumnym wędrującym Cyganem?*

Pytania: czy jesteś dumny ze swojej historii? Czy Jesteś dumny z tego, kim jesteś? – szczególnie powracają w społecznościach, których tożsamość jest wątpliwa. Pewnego lata H. przejęła rolę nadzorowania gotowania na festiwalu kulturalnym, nakazując swojej synowej, by rozpałała większy ogień i zamieszała puddingi z bekonem. Siedząca w cieniu piwnych krzewów, była żywym obrazem cygańskiej matrony ze starych porcelanowych figurek Charlesa Vyse prezentujący postaci z Derby Day. Tymczasem, w codziennym życiu H. stoi na czele zespołu ds. przestępców młodzieżowych, który jest szczególnie odpowiedzialny za nastoletnich wędrowców, tych co nie przestrzegają prawa. „Tymi, którzy sprawiają największe kłopoty, są tak zwani Cyganie z mlekiem i wodą. Przypuśćmy, że ich matka lub ojciec poślubili gadzio, czyli jednego z Irlandczyków – no cóż, te dzieci, zawsze starają się udowodnić, kim to one nie są. To tak, jakby nie mieli rodziny, wiedzą, że są Cyganami, ale nie wiedzą, kim są Cyganie. H. kiedyś zorganizowała zwiedzanie archiwum genealogicznego w Surrey dla jednej z jej młodych podopiecznych, która najpierw milczy, a stare zdjęcia migoczą na ekranie komputera i to sprawia, że mówią. „Czy ona była Lee? Moja mama to Lee. Dobrze wyglądała, prawda?”

Ci nastolatkwowie są odcięci od społeczeństwa, w przeciwnym razie nie wpadliby w konflikt z prawem. Pomaga ponowne przyprowadzenie ich do „owczarni”, jeśli tylko nie przychodzą jako kruche skorupy, lecz jako osoby posiadające godność członka wielopokoleniowej rodziny. Potrzebują czegoś więcej, niż praw człowieka. Potrzebują praw, jako Lee, Cooper lub Smith. Różnica między tymi dwoma sposobami przynależności, między indywidualną asymilacją a integracją społeczną – była czymś, co motywowało Pat Reynolds z wydziału Rady Hrabstwa Surrey Heritage, kiedy pracowała nad cygańskimi sprawami. Pat była skłonna do zbliżenia ludzi – gadzio i Romami, a także Romami z każdej części diaspory. Osiągnęła to najpełniej dzięki Roma Routes, ogółouropejskiemu projektowi realizowanemu w latach 2010–2012 w ramach programu Kultura Unii Europejskiej, który odbywał się między Heidelbergiem, Atenami, Lublaną, Maramures i również w Surrey, gdzie można było napić się kawy. Projekt zjednoczenia rozproszonych plemion Romów był dychotycznym, niemalże nacjonalistycznym idiomem, a teraz przeminął, przynajmniej w odniesieniu do Wielkiej Brytanii. Cyganie angielscy, jeśli mogą uogólniać, popierają Brexit, zwłaszcza gdy mówi się o narodowych uprawnieniach do zasobów i nakazie moralnym, by wykluczyć z nich obcokrajowców. Walka, aby ludzie w tym kraju mogli w ogóle dochodzić swoich praw była trudna i dlatego nie chcą oni dzielić się nimi z imigrantami, nawet tymi, którzy są ich dalekimi krewnymi.

Oprócz różnych działań kulturalnych, angielski oddział Roma Routes opracował internetowy spis cygańskich artefaktów w brytyjskich muzeach, wraz z podobnymi materiałami w archiwach i kolekcjach uniwersyteckich. Jake Bowers z Gypsy Media Company otrzymał polecenie udostępnienia interfejsu do tej bazy, zgodnie z zasadą projektu angażowania członków społeczności we wszystkie jego działania. Jak można się było spodziewać, baza danych jest nierównej jakości, często mówi więcej o kompetencjach w zarządzaniu zbiorami niż o samych kolekcjach. Obszerne zbiory, takie jak w hrabstwie Worcestershire w Hartlebury Castle pojawiają się opisane jako przynależne do konkretnej grupy, a nie są zaś szczegółowo skatalogowane. Wiele innych muzeów, które mają tylko jeden lub dwa przedmioty, opisało je dość skrupulatnie. Było to jednak częścią projektu: nie był to katalog zasobów dla studiów rromskich, ale próba zapobieżenia wypisywaniu Cyganów z narodowej historii. Roma Routes stawia czoła rutynowej amnezji większości kultur wokół mniejszości pośród nich, wykorzystując prestiż społeczny, jaki przypisuje się muzeom i galeriom, stara się wpoić gadziom pamięć o obecności Romów. „Spójrz – zgodnie z długim harmonogramem, jesteście tutaj – tutaj w twojej sztuce, w twojej muzyce, w nazwach twoich ulic, skwerów i pubów. W zeszłym tygodniu nie tylko zatrzymaliśmy się na rozwalonym parkingu: jesteście tu już od pięciuset lat i czas, abyś zaakceptował nasze istnienie w twoim świecie”.

Za tym kryła się oczywiście polityka. Kiedy – jak sobie przypominam – w muzeach zaczęła się rewolucja, to była początkowo bardzo angielska rewolucja, ci-

che słowo w uchu władzy. Jak powiedział Jake – po tym, jak w 2008 r. ustanowiono Miesiąc Historii Cygańskich Romów – „robimy to z jednego prostego powodu: jeśli ludzie nie zdadzą sobie sprawy, że byliśmy częścią przeszłości Wielkiej Brytanii, nigdy nie zaakceptują nas jako części przyszłości Wielkiej Brytanii”.

„Pięćset lat i wciąż nie ma sprawiedliwości!” – krzyczał Ruch Wędrowców, gdy przemaszewaliśmy wokół Placu Parlamentu w 2016 r. „Czego chcemy? Równouprawnienia! Czego chcemy? Więcej możliwości!” Ktoś zaprzęgnął cygańskiego konika do jaskrawo pomalowanej bryczki, by przewodzić „procesji”. Nie potrzebowaliśmy najnowocześniejszych pojazdów, ale poszukiwaliśmy historycznego symbolu, potrzebnego do zdjęć prasowych.

Podkreślanie indywidualnych, rozproszonych odniesień do cygańskiego dziedzictwa ma na celu wysyłanie przekazu do większości, ale nie jest tak samo skuteczne jak środek akulturacji w społeczności. Cygańskie muzeum – mam na myśli to, które jest zasadniczo prowadzone przez Cyganów – stoi na innej podstawie, niż najbardziej taktowny lub „profesjonalny wyświetlacz”, który można zamontować w świecie gadzio. To pierwsze jest miejscem, do którego przynależy odwiedzający je Cygan; w tym ostatnim konieczne jest oparcie się na mistrzowskiej narracji, wędrówka pod prąd. To nie przypadek, że gdy rozpoczyna się coroczny Romany Weekend w Surrey, rodziny biorą ze sobą dzieci i psy, rozpalają wielkie ogniska w piątkową noc, podnoszą niebiesko-zieloną flagę. Jest to czas i miejsce, w którym ludzie mogą domagać się normatywnego statusu własnego życia oraz mogą głosić tymczasowy „Romanistan”.

Wprawdzie wskazuje to na retorykę dekolonizacji, choć nie jestem pewien, czy to zawsze jest najlepszy sposób myślenia o cygańskiej polityce kulturalnej, a przynajmniej o angielskich Romanichalach. Tak naprawdę to Cyganie skolonizowali Anglię, a nie odwrotnie, ale nie to jest rozstrzygające. Cechą charakterystyczną kolonializmu nie jest to, kto przybywa, ale kto zawłaszcza: zanim zaczną się aspiracje do polityki, ideologii czy czegoś w tym rodzaju, kolonizatorzy zaczynają tworzenie gospodarki, która wykorzystuje zasoby innych ludzi. Oto dlaczego scharakteryzowali skolonizowanych, jako dzikich, służalczych, dziecinnych i tym wyjaśniali im, dlaczego nie mogli lub nie powinni zachować kontroli nad swoją ziemią. Teraz w Anglii, jak i w zachodniej (choć nie wschodniej) Europie, nie wystąpiło zawłaszczenie Cyganów. Nie mieli ziemi, a państwo nie chciało ich towarów, ich pracy ani osób. W ogóle ich nie chciało! Chciało, żeby nie istnieli, a do tego ufało batowi i szubienicy.

To stawia Cyganów na innej stopie, niż afrykańskie i azjatyckie narody, które znalazły się pod rządami kolonialnymi. Ale czyni ich również znacznie bliższe ludom plemiennym, które zniknęły z historii w wyniku rozwoju państw imperialnych. Romowie zawsze mieli słabość do rdzennych Amerykanów. Na początku XX wieku istniała moda podczas wyjazdów do Derby na koczowanie w tipi pomalowanym w motywy z indiańskiej kultury. A później, kiedy pierwsze telewizory zostały zainstalowane w przyczepach, popularność zyskały filmowe we-



Perfumowany wrzós Shirley Price, typowy przedmiot z kolekcji Romany Roberta Dawsona

sterny. Mroczne twarze, dumni wojownicy, otwarte ziemie i konie: czego tutaj nie lubić? Ale problemem rdzennych Amerykanów był także bardzo podobny do tego jakiego doświadczali Cyganie – oprócz przetrwania w rezerwach, mieli drugie życie – w wyobraźni społecznej. To egzystencja w opowieściach była o wiele bardziej sprzyjająca popularyzacji gospodarzy niż ich faktyczna ciągła obecność, która wydawała się być czymś sprzecznym z ich romantyczną wizją. Kiedy córka Iana Hancocka chodziła do szkoły, prostacki nauczyciel przedstawił ją nowym kolegom z klasy jako „prawdziwą Cygankę”, jakby była czymś mitycznym, jakby prawdziwa wróżka (*faerie*) zawędrowała do szkolnej klasy. Romantyczna projekcja tego rodzaju wysysa całą sprawczość z ludzi. Bardzo trudno jest przemawiać jako indywidualna osoba, gdy twoja publiczność myśli o tobie jako o mitycznej istocie.

To zadanie uwolnienia Cyganów z narkozy zbiorowego społeczeństwa rozpoczęło się niedawno. W przeprowadzonej niedawno, wyczerpującej ankiecie, Robert Dawson wymienił ponad sześćset angielskich obrazów z XVIII i XIX wieku zawierających wizerunki Cyganów. O ile mogę policzyć, na liście znajduje się tylko osiem osób, których nazwiska znamy. Reszta jest równie niezidentyfikowana jak skały i drzewa, pod którymi są tak malowniczo przedstawieni. Gdyby mogli wyjść z kadru, przerywaliby uświęconą ciszę galerii sztuki, krzycząc: „Jesteśmy



Nauczanie młodych chłopców – jak zrobić drewniane kwiaty w „Hidden Histories” w Doncaster (dzięki uprzejmości Violet Cannon)

sobą! Nie jesteśmy częścią twojej scenarii!”. Ale oni nie mogą, a my nie możemy tego zrobić za nich, ponieważ teraz jest już za późno, by nawet siłą cygańskiej pamięci rodzinnej rzucić nieco światła na ich nazwiska. A co z nowszymi pokoleniami, XX-wiecznymi klasykami? Artystka, Laura Knight, znana jest z demokratycznego ducha, jakiego nadała swoim obrazom, zwłaszcza dziełu przedstawiającemu lotników oraz wizerunkowi oddziału zaopatrzenia (oba przedstawiały sceny z drugiej wojny światowej). Miała także zamiłowanie do malowania Cyganów, a malowane przez nią portrety seriami wędrowały po wystawach w latach 30-tych, jednak w przeciwieństwie do namalowanych przez nią gadziów, wszyscy przedstawieni Cyganie są anonimowi. Smithowie wciąż są ważnymi postaciami, z którymi trzeba się liczyć w Buckinghamshire, ale dopiero kiedy Galeria Tate otworzyła wystawę prac Knight w 2013 r., rodzina uznała, że ich tożsamość i powiązania z innymi rodzinami powróciły. Pokrzywdzoną Cyganką jest Gilderoy Smith, kobieta, którą Knight z jakiegoś powodu nazywała Beulah, tak naprawdę jest to jej szwagierka Liberty. Wszystko to wydarzyło się tylko dzięki tym, którzy skontaktowali się z Galerią Tate, przesyłając informacje celem uaktualnienia muzealnych opisów oraz rozreklamowania ich w sieci.



Wozy Joe Mitchella na pokazie w „Surrey Romany Weekend”
w wiejskim centrum życia, Tilford

Anonimowość ma swoje ironie. W Muzeum Angielskiego Obszaru Wiejskiego w Reading znajduje się cygański kącik – model wozu, koszyczki, rozproszone książki poświęcone wspólnocie, a na ścianie portret grupowy podróżującej rodziny, namalowany w ostatnich dniach „czasu taborów”, czyli około 1950 r. Zaproponowałem, że opublikuję to w „Romany Routes”, wspomnianym wcześniej dzienniku Towarzystwa Historii Rodziny: może uda nam się trafić szczęśliwie i dowiemy się, kim są przedstawione osoby. To wywołało trochę kuratorskiego drżenia. Zamieszczone tam zdjęcie służyło głównie celowi pokazania, że Cygani byli anonimizowani i wypisywani z angielskiej historii. Byłoby wspaniale, gdyby przy okazji udało się dowiedzieć kim są postacie przedstawione na obrazie, tylko... wtedy musieliby znaleźć kolejny anonimowy portret i powtórzyć ten sam punkt jeszcze raz.

Ogólnie rzecz biorąc, Muzeum angielskiego życia wiejskiego to miejsce angielskie z definicji; dzięki temu może reprezentować Cyganów w przestrzeni gadziów. Jest to główny powód, dla którego warto tworzyć takie miejsca, jest też alternatywą dla placówek prezentujących kulturę narodową – biorąc pod uwagę różnice w zasobach między Wędrowcami a społecznością gospodarzy – mniejszość pozostałaby nieobecna w ogólnonarodowej opowieści. Poza tym, wspomniana placówka ma tę zaletę, że kolekcja Roberta Dawsona, będącego obecnie gospo-

darzem miejsca, stanowi dożywną kopalnię materiałów dotyczących historii Cyganów: głównie publikacji drukowanych, ale także fotografii i przedmiotów. Znamiennym jest, że Bob, właśnie dlatego, że jest gadzio (choć ma niezerównaną znajomość zwyczajów społeczności), nie został skuszony przez romską estetykę jasnych, na wysoki połysk przedmiotów świadczących o prestiżu. Od lat trzyma wszystko – amulety, które rozdaje się podczas rozmowy, wnyki i kołki, które służą do łapania królików, noże do krojenia, noże do kształtowania drewnianych kwiatów. Wiele z nich należało do ludzi, którzy już odeszli, ale przeszły z rąk wspólnoty do sfery muzealnej. Gadzio są zwolnieni z instynktownej cygańskiej niechęci do przechowywania dobytku zmarłych.

Są jednak granice tego, co zostanie zachowane. Nawet w świecie tradycji. Nie ma mowy, że ktokolwiek zachowa ubrania zmarłych, więc nasza wiedza na temat kostiumu noszonego przez poprzednie pokolenia jest zależna od zdjęć studyjnych, które wcześniej dyskredytowałem.

Ale talent Boba do zbierania rzeczy, które reprezentują różne aspekty życia Cyganów ilustruje różnicę między muzeami a placówkami posiadającymi artefakty, pozwalające opowiedzieć historię Cyganów. Mogą się tam znajdować codzienne przedmioty. Gordon Boswell zwykł zostawiać uprzęż końską ukrytą w galerii, na wypadek, gdyby potrzebował szybko wyprowadzić gotowy do drogi wóz. Czynił tak, ponieważ uznawał to za pożyteczne, nie robił tego „na pokaz”. Aby zwykły przedmiot mógł się tu znaleźć musi stać się zarejestrowanym muzealnym artefaktem, przechodzi wtedy swoistą śmierć społeczną – rytualizowane usunięcie ze sfery wspólnej ziemskiej aktywności do tego, co znajduje się poza kolejnymi zmianami i upływem czasu. Ta ideologia jest tak zakorzeniona w myśleniu muzealnym, że mamy trudności we współpracy z ludźmi, którzy nie myślą w ten sposób. Na przykład, gdy prosimy o zwrócenie i restytucję. Cyganie mają większy szacunek dla „żywych” rzeczy niż „martwych”. Nie trzymasz starej fajki babci jako przedmiotu, który mógłby ją zastąpić, zamiast tego utrzymujesz jej dalsze życie w takich rzeczach, jak umiejętności, piosenki, nazwiska i historie.

Cygańskie eksponowanie w pewnym stopniu jest sprzeczne z zasadami, według których muzea są przyzwyczajone do definiowania siebie. Oczywiście nie jest to regułą. Violet Cannon, o której wspomniałem wcześniej, zorganizowała kompleksową wystawę „Ukrytych historii” w 2016 r., w Muzeum i Galerii Sztuki Doncaster. Była ona pięknie zaprojektowana i oparta na znaczących badaniach. Zrobiła ona wszystko co konieczne, gromadząc ludzi ze społeczności wędrownych razem z lokalnymi radnymi, dając możliwość dzieciom odkrywania i uczenia się o zbiorowej przeszłości. Zrobiono to wszystko w najbardziej konwencjonalnych przestrzeniach muzealnych, z wszystkimi pomieszczeniami i wszystkimi przedmiotami umieszczonymi za szkłem. Żeliwny kocioł został genialnie zamontowany w wolnostojącej gablocie, namiot z giętymi pałkami został w jakiś sposób zbudowany na marmurowej posadzce, tak iż rozpostarł się na sztucznej trawie. Violet sprowadziła cygańskie rzeczy do wysokiej rangi muzeum miejskie-

go, aby uczestniczyć w dowartościowaniu kulturowym, jakim muzeum obejmuje wszystkie eksponaty. Jakby za szkłem umieścili cały ciężar rzymskiej amfory lub plecaka z I wojny światowej.

To była strategia, która zmusiła mnie do myślenia, ponieważ była tak odmienna od tego, co robimy podczas Romany Weekend. Odbywa się on pod koniec czerwca od 2008 r. i zawsze są to bardzo praktyczne wydarzenia, organizowane na trawie. Ogień jest prawdziwym ogniem, a nie ekspozycją, jedzenie jest tam do spożycia, a wozy są do spania. Ktokolwiek dostanie rolę gospodarza ekspozycyjnego wozu, musi wstać w sobotę rano, zaściłać łóżko, żeby wyglądało schludnie oraz uporządkować wszelkie butelki i inne ślady użytkowania, zanim publiczność wejdzie po schodach, by podziwiać cygańską kwaterę. Pierwsze „weekendy” odbyły się w Bourne Hall w Ewell, w parku publicznym, a następnie przeniesiono je do Muzeum Życia Wiejskiego w Tilford w pobliżu Farnham, do miejsca którego okolica jest niezwykle przyjazna tego typu wystawom.

Niedaleko znajduje się kuźnia kowalska, dostępna dla rzemieślników, takich jak Jake Bowers, pozwalając mu na wykonywanie jego rzemiosła. Znajduje się tam też rustykalna kaplica, którą kościół Light & Life może wykorzystać na niedzielne nabożeństwo. Oczywiście, wszystko jest udostępniane zwiedzającym i dzieje się to naprawdę, nie tylko na pokaz. Cyganie, którzy tyle wycierpieli, jako cel prezentacji kulturalnej, odzyskują kontrolę w kształtowaniu polityki tożsamości, reprezentując samych siebie. Jeśli jest w tym jakiś element zabawy, to nie ma jej więcej, niż można się spodziewać w każdej podobnej działalności.

Kto jest bardziej autentyczny podczas Dnia Derby – Cyganie którzy ubierają się kolorowo na zdjęcie w zabytkowej budce, czy tamci w Queen's Stand, którzy na dzień włożyli szary garnitur i biały krawat?

Zaprezentowanie siebie we właściwy sposób zawsze było drogą do władzy. O to chodzi w dziedzictwie – i to właśnie, chociaż powoli i wciąż daleko od ostatecznego celu – z nieustanną nadzieją Cyganie nauczyli się robić.

LITERATURA

ACTON T., *Gypsy Politics and Social Change*, Routledge & Kegan Paul, London 1974.

ANDERSON B., *Imagined Communities: Reflections on the Origin and Spread of Nationalism*, Verso, London 1983.

BARKER J., and INGRAM P., *Romany Relics: The Wagon Album*, Privately 2010.

BOSWEL, S. G., *The Book of Boswell: Autobiography of a Gypsy* [w:] John Seymour (ed.), Victor Gollancz, London 1970.

BOWERS J., *Private Past, Public Future: Encouraging Greater Access to the South East's Museums, Libraries and Archives for Gypsies and Travellers*, Gypsy Media Company, 2005.

- DAWSON Robert, *British Gypsy and Traveller History to 1900 through Art*, Romany & Traveller Family History Society, 2017.
- HANCOCK I., *Danger! Educated Gypsy: Selected Essays*, Dileep Karanth (ed.), University of Hertfordshire, 2010.
- INGRAM P., *Wagtail Tale*, Privately, 2014.
- KNIGHT L., *The Magic of a Line*, William Kimber, London 1965.
- LOWENTHAL D., *The Heritage Crusade and the Spoils of History*, Cambridge University Press, 1998.
- REEVE D., *No Place like Home*, Phoenix, London 1960.
- Romany Life and Customs*, Paultons Romany Museum, 1990.
- WARD-JACKSON C. H., and HARVEY D. E., *The English Gypsy Caravan: Its Origins, Builders, Technology and Conservation*, David & Charles, Newton Abbot 1972.
- WOOD, Manfri F., *In the Life of a Romany Gypsy*, Routledge & Kegan Paul, London 1973.

ŹRÓDŁA INTERNETOWE:

- <https://www.exploringsurreyspast.org.uk/wp-content/uploads/2016/11/Research-into-Roma-collections.pdf>
- www.exploringsurreyspast.org.uk
- <https://www.telegraph.co.uk/travel/730013/UK-Get-them-wagons-rolling-along-the-Romany-road.html>
- <http://www.bbc.co.uk/kent/voices/museum.shtml>

Jeremy Harte

GYPSY HERITAGE IN ENGLAND

Political organisation and collective ethnic assertion are comparatively recent among English Gypsies. Some groups focus on rights of citizenship in the host community, others call for recognition of the Romani as a distinct people. It is this second, quasi-nationalist identity which involves museums, historically a theatre for forging national identity. Gypsies have sought to rescue a conscious Romani identity from its anonymous status in gaujo narratives, and to counter dehumanising presentations which reduce a living culture to Romantic clichés.

Social history museums invest mundane things with interpretive value because they stand for a way of life. Although followed by some gaujo collectors, this approach has had little resonance within the community, since it runs counter to an instinctive reluctance to keep the everyday things of the dead. However, the museology of fine art has been inspirational for Gypsy-run museums with collections of aesthetically admired objects, not least the waggon which was central to the culture between 1860 and 1920. Because the collecting of rarities is allied to status, Gypsy museums are created by individuals and present a history embodied in specific family lines. With their focus on high-value artefacts, Gypsy museums have had difficulty in

crossing the threshold that leads to long-term stability.

Heritage is performed when attenders at Gypsy gatherings re-enact traditional life-styles. Museum displays draw on this tradition when they reject the academic idiom of gaujo display and instead create a circumscribed replica Gypsy space. These events help the acculturation of younger generations, especially those who have an uncertain status in the community or in the wider world. The Gypsy-led museum or display is a place where the Romani visitor belongs, by right; in museums which present the gaujo view of life as standard, visitors feel they must always read against the grain, in post-colonial style. Gypsies, who have endured so much as the targets of cultural representation, are recovering control in the contested politics of identity by representing themselves.

Jeremy Harte

CYGANENQËRO BARVALIPEN DR-I ANGLÌA

I politikani organizàcia thaj khetanipnasqëro (etniko) prinzaripen si relativ neve maškar Angliaqëre Cyganëñthe. Çenden grùpe puçhlären butedër e themutnipnasqëro Hakaipen dr-o lokàlo khetanipen, thaj javëra grùpe zumaven te prinzardön e Rroma sâr jekh specifiko populàcia. Dre kadaja dùjto identitëta, kvazi-nacionalìsto, arakhas o muzeuma, save si historik jekh teàtro kaj zoràrel nacionàlo identitëta. O Cygànã roden sâr te lestraven jekh rromani identitëta katar jekh anonimo statùto dr-e Gazenqëre narative, thaj te maren pen mamuj bi-manušíkane prezentàcie save phanden jekh zivdi kultùra dre romantika clichés. E socialone historiaqëre muzeuma investuin sarkodivesítka objèktã lenqëre interpretativone ahoraça, kodolesqe so kadala elemèntã sikaven jekh zivipnasqëro çhand. Madikh so çenden gazikane kolektòra pošaven kadava dikhipen, e Rromenqëro khetanipen nabut priarel te dikàrel e mulenqëre sarkodivesítka objèktã. Mamujal, e dombipnasqëri muzeològia dias but ispiràcia e muzeumenqe, kaj si Rroma direktòrã thaj save theren but laçhe eksponatã, šeral purane vordona so sàs p-e kulturaqëri sàma maškar-o bb. 1860 aj 1920. Kodolesqe so e çine objektonqëro kidipen si phandlo e statuteça, kadala muzeuma si putarde individuale manušenθar, Rromenθar, thaj butivar sikaven i història jekhe familiaqëri. Pala but kuç dombikane objèktã, si phares e cyganitkone muzeumenqe te aresen upredër k-i lùngo periòda.

E kulturaqëro barvalipen nakhel dr-o ćacípen kana manuša, save aven dre Rromenqëre kidimàta, vir-tràden tradicionàlo zivdipnasqo çhand. E muzeumenqëre ekspozìcie açhon dre tradiciaqëri linia, kana bistren e gazenqëri akademítko çhib thaj dre laqëro than den avri jekh replika e cyganitkone thanesqëri. Kadã o ternimàta zan karing-i akulturàcia, šeral o terne, kana lenqëro statùto nanaj risto dr-o khetanipen ja dr-o sundal. Cyganítko muzeum ja ekspozìcia tela jekh Rrom-direktòro si jekh than kaj Rroma arakhen penqe pumaro than; dr-e muzeuma save sikaven o gazikano dikhipen pal-o zivipen sâr standàrdo, o vizitòrã xalöven so musaj te dikhen kritik sa, sâr dr-o post-koloniàlo kontèksto. O Cygànã, so sàs len odobor but dukh sâr viktime e i kulturaqëre reprezentaciaqëre, ginàren akana i identitetaqi politika kaj te sikaven pen ćáces.



Cyganka wróżąca z kart, wyk. L. Hicks – rys., A. H. Payene – ryt., Niemcy XIX w.
Zbiory Muzeum Etnograficznego w Tarnowie (fot. R. Moździerz)